



Rybę czy wędkę?

Walka z kryzysem gospodarczym trwa. A raczej z jego skutkami. Pomysłów na ratowanie pieniędzy Polaków jest mnóstwo. I niestety, chyba wszystko tak na prawdę rozbija się politykę.

Walka z kryzysem gospodarczym trwa. A raczej z jego skutkami. Pomysłów na ratowanie pieniędzy Polaków jest mnóstwo. I niestety, chyba wszystko tak na prawdę rozbija się politykę.

Ostatnio Donald Tusk powiedział w Sejmie, że *"Rząd zapewni pomoc bezrobotnym, którzy stracili możliwość spłaty kredytu hipotecznego"*. Kredyty bezrobotnych miałyby być spłacane przez rok z Funduszu Pracy. Według premiera, będzie na to potrzebne ok. 300-400 mln zł. Kryterium skali pomocy - według szefa rządu - będzie metraż albo wysokość miesięcznych zobowiązań wobec banku. Premier zaznaczał, że zadaniem rządu jest przede wszystkim pomoc najuboższym. Miałyby wspomóc młodych ludzi, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny na mieszkanie, a potem stracili pracę. Polityk PO wymienił przy tym mieszkania o powierzchni 70 metrów kwadratowych. Pomoc miałyby być dostępne dla każdego, niezależnie od miejsca zamieszkania w całym kraju, oczywiście po spełnieniu szeregu warunków. Zdania na temat projektu są podzielone. Krytycznie do pomysłu rządu odniosły się zarówno środowiska przedsiębiorców, związkowców, czy nawet niektórzy posłowie PO. Także koalicjanci z PSL odnieśli się sceptycznie do pomysłu rządu.

Tylko, że nawet biorąc po uwagę to że mamy kryzys gospodarczy, partia sama siebie nazywająca liberalną tak się nie zachowuje. Chyba nie od dziś wiadomo, że lepiej zapobiegać niż leczyć (także jeśli chodzi o gospodarkę). Po pierwsze- te pieniądze można byłoby przeznaczyć na inwestowanie w rynek pracy, Tworzenie nowych miejsc pracy, czy nawet dopłaty dla tych przedsiębiorstw, firm, zakładów pracy, które nie zwalniają pracowników. Po drugie, nawet jeśli już ktoś stracił pracę, a ma kredyt hipoteczny do spłacenia można mu pomóc w inny sposób. Na przykład organizując "roboty publiczne" za które otrzymywałyby pieniądze. Tutaj wielka byłaby wielka rola samorządu. Bo to władze lokalne wiedzą co jest w gminie/ mieście najpilniejszego do zrobienia. Czy będzie to grabienie liści, odśnieżanie, mycie okien w urzędzie, przeprowadzanie dzieci przez ulicę... Oczywiście byłaby do pracy tymczasowa, do momentu znalezienia zatrudnienia w swoim zawodzie. Jeżeli komuś zależy na utrzymaniu wiarygodności wobec banku, spłacie kredytu i zapewnieniu bytu rodzinie to podejmie taką pracę. Jednak w momencie kiedy to rząd będzie spłacał kredyt za niego (nawet jeśli tylko przez jakiś czas, na dogodnych warunkach, z wizją późniejszego zwrócenia

tej pomocy) to taki bezrobotny kredytobiorca może będzie poszukiwał pracy. Owszem, ale będzie szukał pracy ambitnej, zgodnej ze swoimi kwalifikacjami, lepszej od poprzedniej, lepiej płatnej...a to może trwać długo. I nie przyczyni się do polepszenia jego sytuacji bytowej, i nie pomoże w walce z kryzysem. A o to chyba nie chodzi. Pewnie, że hasło pomocy w spłacie kredytu chwyta za serce wielu. Szczególnie tych, którzy taki kredyt mają do spłacenia. I taka interwencja państwa byłaby pomocą w trudnej sytuacji. Pomocą tymczasową, ale ważną, bo pomocą finansową, a wiadomo że jak nie ma pieniędzy to życie jest ciężkie. Szczególnie gdy ma się kredyt do spłacenia, rodzinę na utrzymaniu i brak perspektyw na znalezienie pracy. Ale prawda znana nie od dziś : wędkarzowi trzeba dać wędkę, a nie rybę. Wędka uaktywnia, zmusza do pracy, wysiłku. A ryba jest tylko darowizną, tylko do czasu zjedzenia, i powoduje po prostu lenistwo. Rybą tutaj właśnie jest propozycja rządu dotycząca kredytów hipotecznych. To nie jest wybieganie w przyszłość, a tylko na chwilę zapewnienie jako takiego bytu. Brak tu myślenia długofalowego o skutkach działań. Bo nie chodzi tylko o walkę doraźną z kryzysem teraz, ale o to, by w przyszłości nie było skutków kryzysu odczuwanych jeszcze wiele lat po nim.